

Zygmunt Albrecht

Przyczynki do "kręgu sprzeczności"

Palestra 11/1(109), 31-34

1967

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

aby ponieść dodatkowe ciężary. Bo za stosownym zwiększeniem się ciężarów potrącanych z wpływów brutto nie poszła odpowiednia zmiana taksy adwokackiej. Nie zmniejszyła się też liczba adwokatów ani też nie zwiększyła się liczba spraw, co mogłoby wyrównać zwiększenie ciężarów. Jakiejś większej zmiany w zakresie nasycenia zespołów personelem technicznym można więc oczekiwać dopiero wtedy, kiedy zespoły staną się zamożniejsze.

ZYGMUNT ALBRECHT

Przyczynki do „kręgu sprzeczności”

Spośród licznych publikacji poświęconych problematyce adwokatury na gruncie ustawy z grudnia 1963 r. wybija się na czoło artykuł Antoniego Maciejewskiego w „Prawie i Życiu” pt. „W kręgu sprzeczności”.

Szczerze mówiąc, nie zawsze zachwycali mnie jego artykuły przeznaczone dla adwokatury. Przed paru laty próbowałem z nim polemizować, gdy na jego artykule: „Zespoły i co dalej?” odpowiedziałem: „Dalej zespoły!”. Ostatnia jednak publikacja kol. Maciejewskiego powinna zadowolić palestrę: jest jasna, pozbawiona frazeologii, konfrontuje trzeźwo zakres realizacji nowej ustawy i wskazuje na istniejące trudności.

Autor słusznie nie wierzy w automatyzm działania przepisu „bez świadomego zaangażowania działania ludzi” i dziwić się tylko można słyszczanym twierdzeniem, że po upływie trzyletniego obowiązywania ustawa odmieniła wszystkich adwokatów. Jest to samouspokajanie się m. in. inflacją przepisów wykonawczych, w istocie rzeczy często maskujących rzeczywistość. Przywodzi to na pamięć anegdotę o owym misjonarzu, który ochrzcił afrykańskiego tubylca, pouczając go, że odtąd nie będzie się nazywał Simba, lecz Jan i że nie będzie w piątce jadał mięsa. Gdy w najbliższy piątek misjonarz zajrzał do tubylca, który właśnie zjadał mięso, ten mu odpowiedział: „Połałem mięso wodą, teraz nazywa się ono rybą”.

Nie chcę słycać zagadnienia anegdotami. Adwokatura będzie się stopniowo odzwyczajając od tradycjonalizmu i słusznie Autor podnosi, że należy się wyzbyć niecierpliwości i „chęci organizacyjnych nowalijek co parę miesięcy”.

Bezspornie rozumiemy, że zadaniem zmienionej prawa było stworzenie z zespołów zwartych kolektywów zawodowych, zapewniających wysoki poziom usług prawnych. Rozumie się, że atrybutem kolektywu ma być wysoka etyka jego członków.

Na tle artykułu kolegi Maciejewskiego chciałbym wypowiedzieć kilka dodatkowych uwag. Zresztą sam Autor zastrzegł się, że poruszył tylko niektóre problemy.

Przede wszystkim — co do kolektywu zespołowego.

W dziedzinie wynagrodzeń, na które powinien się złożyć wspólnie uzyskany przychód zespołowy, realizacja kolektywności jest oczywista już choćby przez zapewnienie każdemu członkowi minimum zarobku, gdy wysiłki kierownika co do

rozdziału spraw nie zdołały doprowadzić do osiągnięcia tego minimum w drodze uzyskanych zapisów na własnym koncie. Pewne efekty dla tych zapisów dają wynagrodzenie z tytułu substytucji i „urzędówek”. Podniesienie w poszczególnych izbach własnymi uchwałami kwoty minimum świadczy o prawidłowościach w rozdziale dochodu, a przynajmniej o prawidłowościach tendencyj.

Oceniając retrospektywnie metodę podziału dochodu według znanego wszystkim arkusza rozliczeniowego, można stwierdzić, że zmiana przyjętych początkowo zasad znalazła ogólną aprobatę, a odosobnione głosy, jakoby zmiana ta była swoistym regresem, okazały się zupełnie błędne.

Jednakże istotę rzeczy stanowi kolektyw pracy, a nie kolektywność zarobku, która wyrażałaby się podziałem wśród wszystkich tego, co zespół uzyskał pracą tylko niektórych, gdyż nie odpowiadałoby to zasadom słuszności. Dlatego też na czoło zadań zespołu wysuwamy zbiorowy wysiłek. W tej dziedzinie urzeczywistnienie założeń ustawowych jest znacznie trudniejsze, a w pełnym zakresie wręcz niemożliwe ze względu na specyfikę pracy adwokata. Było to na pewno dla ustawodawcy oczywiste i dlatego przypisywanie mu intencji całkowitego zrównania wynagrodzeń, jak to niektórzy uważali za rzecz możliwą, polegało na nieporozumieniu.

Kolektywną pracę łatwo jest sobie wyobrazić, gdy można ją rozbić na poszczególne czynności. Kolektywna może być praca techników, rolników, uczonych. Trudna jest natomiast do przyjęcia zasada kolektywnego prowadzenia sprawy. Nie jest pracą kolektywu zespołowego, gdy paru adwokatów reprezentuje jedną stronę, i nie jest pracą kolektywu, gdy substytut zastępuje dorywczo pełnomocnika. Sądzę, że sprawę kolektywnej pracy w adwokaturze trzeba postawić szczerze, żeby się nie obracać w sferze sloganów. Felietonista „Trybuny Ludu” (nr 209/66), w rubryce obyczaje pt.: Słówka cienkie i najcieńsze, pisze: „KOLEKTYW — słowo używane w przypadkach ryzykownych bądź zawitych dla zamazania roli i odpowiedzialności jednostki w jakiejś sprawie (najczęściej nieudanej)”. Z pewnością tak rozumiany kolektyw można odnieść do pracy adwokatów.

Niewątpliwie produkt kolektywności może wystąpić w rezultacie konsultacji koleżeńskej w zespole; jest o nią znacznie łatwiej w warunkach pracy zespołowej niż indywidualnej, gdyż konsultanci są pod ręką. Niekiedy jednak nawet konsultacja jest utrudniona, gdy np. przeciwnicy procesowi-adwokaci należą do tego samego zespołu.

Wyłączyliśmy automatyzm działania przepisów, jednakże słusznie trzeba przyznać, że w jakimś stopniu podziałął on w zespołach: wzmógł mianowicie koleżeństwo grupowo, stale podnosi poziom zawodowy nawet przy nakazanym szkoleniu wewnątrzzespołowym. Świadectwo pierwszemu dają choćby spontanicznie urządzone rocznice zespołowe, pożegnania występujących kolegów itp., drugie, oddziałując nawet mimo woli, ułatwia kierownikowi rozdział spraw. Zrównanie poziomów nie nastąpi nigdy, możliwe jest jednak pewne niwelowanie różnic, dlatego też rola kierownika w zakresie rozdziału spraw będzie miała zawsze duże znaczenie. Słusznie przywiązuje do tego taką wagę kol. Maciejewski, znowu jednak błądzimy w kręgu sprzeczności. Uzdolniony kierownik nie zechce się wyzbywać własnej praktyki, mając zaś ją, nie będzie miał po prostu fizycznej możliwości prowadzenia długich rozmów z cudzymi klientami. Idealem kierownika byłby poważny adwokat nie prowadzący własnej praktyki; wtedy jednak występuje problem właściwego wynagrodzenia, a nadto obawa po stronie kierownika, że może utracić i praktykę, i zajmowane stanowisko.

Niezaprzeczalnie słuszny postulat usunięcia sprzeczności pomiędzy „nowoczesną zasadą kolektywnej organizacji pracy a jej zacofaną bazą techniczną” prowadzi do potrzeby zaopatrzenia zespołów w odpowiednie lokale, a jednocześnie w siły biurowe.

Polepszenie warunków lokalowych, dzięki przeznaczeniu na ten cel środków z Centralnego Funduszu, jest już niewątpliwe. Na terenie Izby Łódzkiej stwierdzić mogę w tej dziedzinie bardzo znaczny postęp. Wobec tego że budownictwo przeszło w szerokim zakresie w gestię spółdzielczości, konieczne jest umożliwienie adwokataturze nabywania udziałów spółdzielczych na cele zespołowe.

Żaden adwokat pracujący indywidualnie nie mógł się obejść bez pomocy biurowej. Potrzeba tej pomocy występuje również w zespole, wiążąc się organicznie z problemem środków na wynagrodzenia oraz powierzchnią lokalową.

Zjawisko różnicy w rozmiarach praktyki doczekało się różnych określeń. Mówiło się o „rekinach” w zawodzie, obecnie mówi się o adwokatach „obrotnych” czy „chodliwych”. Trzeba tu wziąć pod uwagę, że te negatywne określenia mogą mieć rację bytu tylko w ograniczonym czasie. Na długą metę żadne „nadnaturalne” sposoby zdobywania klientów nie mogą działać bezkarnie (chyba pod pozorem „pracy społecznej”, co się niekiedy zdarza). Pod tym względem zespoły korzystnie zapewniają kontrolę źródeł bijących sprawami.

Generalnie trzeba stwierdzić, że wziętość mają adwokaci dzięki swym rzeczywistym walorom. Bezsprzecznie zachodzą wypadki niedoceniań adwokatów, którzy są pełnowartościowi. Gdybym ze swej strony miał przykładowo wskazywać przyczyny tego zjawiska, to sądzę, że tkwią one często w stosunku adwokata do klienta. Oschłość wykraczająca poza konieczne zachowanie godności, zbyt pesymizm w ocenie sprawy zamiast usprawiedliwionego w tym względzie umiarkowania — oto przyczyny powodujące nieuzasadnione obiektywnie zniechęcenie klienta. Zastrzeżenia budzić mogą niekiedy decyzje kolegów, którzy w momencie rozdziału radcostw od praktyki, zdradzając predyspozycje raczej do pracy kameralnej, pozostali przy wykonywaniu praktyki.

Powracając do zasadniczej tezy, że doksztalcenie wpłynie na bardziej kolektywny charakter pracy zespołowej i ułatwi kierownikowi podział spraw, sądzę, iż uwagi dotyczące nie usprawiedliwionej niechęci do niektórych kolegów podkreślą trudności tego podziału.

Znaczną część swych rozważań kol. Maciejewski poświęca problemowi etyki zawodowej, której podniesieniu służy nowa ustawa. W zasadzie Autor zatrzymuje się na zjawisku pobierania wynagrodzeń poza zespołami. Autor stwierdza, że w tej dziedzinie nastąpiło pewne zahamowanie, „co przypisać należy cenie strachu przed surowymi sankcjami dyscyplinarnymi”. Wysłunięte remedia, takie jak kontrola ze strony organów samorządu, większe zainteresowanie kierowników przebiegiem postępowania dyscyplinarnego, zerwanie z pojęciem tylko „deformacji zawodu”, wreszcie prawidłowe unormowanie taryfy wynagrodzeń oraz zmniejszenie kosztów pracy zawodowej — uznać trzeba za przekonujące. Zastrzeżenia natomiast budzi zbyt stanowcze generalizowanie tego zjawiska i uwarunkowanie go stylem życia, wykraczającym, jak rozumiem, poza możliwości w ramach prawidłowego zarobkowania.

W artykule kol. Maciejewskiego dwa wyrazy wyróżnione są tłustym drukiem: „poczekać” i „doczekać”. Na wyniki działania nowej ustawy trzeba poczekać; można ich się z pewnością doczekać, „należy się tylko wyzbyć nerwowości”. Ta recepta, którą podzielam, nie oznacza, aby złu przyglądać się beczyn-

nie. Już zalecone remedia są w pełni prawidłowe. Potrzebna jest przecież w stosowaniu środków usuwających zło rozważa obejmująca wszechstronną ocenę skutków. Do prawidłowości środków przyczynić się będzie dyskusja podejmowana przez wszystkie zainteresowane czynniki: polityczne, społeczne i zawodowe. Przyniesie ona z pewnością rozwiązania najlepsze, problematyka adwokatury bowiem nie znalazła dotychczas nigdzie rozwiązań uznanych za ostateczne i zadowalające.

Voltaire w „Traktacie o tolerancji” włożył w usta mandaryna taką wypowiedź: „Nie wiem, co to jest sobór trydencki, ale zbiorowisko ludzi jest zawsze mądrzejsze niż jedna osoba. Tak nauczał nasz wielki Konfucjusz. Wierzcie mi, że uczyńcie bardzo dobrze, zgadzając się z soborem trydenckim”.

MIECZYŚLAW PIEKARSKI i MARIAN WILEWSKI

Z problematyki kosztów procesu cywilnego

I. ZAKRES NINIEJSZEGO OPRACOWANIA

W stosowaniu przepisów k.p.c. z 1964 r.¹ w zakresie kosztów procesu cywilnego wyłaniają się zarówno w orzecznictwie, jak i w praktyce adwokackiej dwojakiego rodzaju wątpliwości: „stare”, tj. takie, które występowały już pod rządem poprzednio obowiązującej procedury cywilnej.² oraz nowe, wynikłe z odmiennego unormowania niektórych kwestii w obecnie obowiązującym k.p.c. W pracy niniejszej chcemy przyczynić się do wyjaśnienia niektórych z tych wątpliwości, pozostawiając poza zakresem rozważań zagadnienia dotyczące kosztów postępowania nieprocesowego, odmiennie i dość elastycznie unormowanych w art. 520 k.p.c. oraz w przepisach szczególnych. Niniejsza praca ma charakter przyczynkowy i nie wyczerpuje — oczywiście — tematu.

II. ODPOWIEDZIALNOŚĆ ZA WYNIK PROCESU. ZWROT CELOWYCH KOSZTÓW PROCESU

1. Kodeks postępowania cywilnego, utrzymując w art. 98 zasadę odpowiedzialności za wynik procesu oraz zasadę kosztów celowych, określili w § 2 i § 3 tegoż przepisu zakres kosztów procesu niezbędnych do celowego dochodzenia praw lub celowej obrony — w zależności od tego:

- a) czy strona prowadzi proces osobiście lub przez pełnomocnika, który nie jest adwokatem,
- b) czy też prowadzi ten proces przez adwokata.

Ad a). Jeżeli strona prowadzi proces osobiście lub przez pełnomocnika nie będącego adwokatem, to do niezbędnych kosztów procesu zalicza się poniesione przez nią koszty sądowe, koszty jej przejazdów do sądu strony lub jej pełnomocni-

¹ Kodeks postępowania cywilnego z 1964 r. oznaczono w pracy jako „k.p.c.”.

² Kodeks postępowania cywilnego z 1930 r. oznaczono w pracy jako „d.k.p.c.”.